



U ŹRÓDEŁ

Robert Trusiak

Czasami zadajemy sobie pytanie – co by było, gdyby? Co by było, gdybym urodził się w innym kraju? Co by było, gdybym ukończył inne studia? Co by było, gdybym na swojej drodze spotkał innych ludzi? To „gdybanie” można rozciągnąć na sprawy muzyczne. Co by było, gdyby Mick Jagger na stacji w Dartford nie spotkał Keitha Richardsa? Co by było, gdyby stolarz Józef Czyż w poszukiwaniu lepszego życia wyemigrował do Kanady czy Ameryki Południowej, a nie do Chicago? Pewnie wówczas jego synowie Leonard i Phil nie mieliby okazji założyć wielce zasłużonej dla bluesa wytwórni Chess Records. Co by było, gdyby w latach 70. w Białymstoku nie spotkali się pełni inicjatywy i chęci działania czterej panowie? Wykonywali różne zawody, pochodzili z różnych stron kraju, a w każdym z nich była wielka chęć zrobienia czegoś dla miasta, w którym przyszło im żyć. Przypadek sprawił, że wszyscy spotkali się w tym samym miejscu i czasie, połączyli swoje siły i zorganizowali festiwal „Jesień z Bluesem”. To było dokładnie 40 lat temu.

Rodzina Józefa Jaworskiego pochodzi ze Lwowa. On sam po studiach na Politechnice Warszawskiej trafił do Białegostoku. Mozolnie piął się po szczeblach kariery zawodowej zostając dyrektorem Białostockiego Przedsiębiorstwa Budowlanego Przemysłu Lekkiego. Od zawsze interesował się muzyką (w młodości grał na perkusji). Pomimo wykształcenia technicznego miał w sobie zapał i chęć organizowania działań kulturalnych. Tak o tym mówi: *prawdopodobnie źle wybrałem zawód. Budowlaniec był spreczny z moją wewnętrzną osobowością. Z zazdrością oglądał telewizyjne relacje z imprez kulturalnych odbywających się gdzieś w Polsce, zwłaszcza, kiedy kamera pokazywała widownię, a tam głowa przy głowie – morze głów. Marzyło mu się, aby coś podobnego wydarzyło się w Białymstoku.*

Eugeniusz Bil-Jaruzelski urodził się w Białymstoku. W latach 70. był dyrektorem kina

40

jesieni z bluesem

„Studio”, w którym wyświetlano ambitne filmy przeznaczone dla wyrobionego widza. Bywanie w tym kinie należało do dobrego tonu. Potem został dyrektorem Miejskiego Domu Kultury. Nazwa instytucji bardzo poważna, ale warunki pracy koszmarnie – stara, rozwalająca się ruderka. Jerzy A. Rzewuski w piśmie „Jazz” tak to opisuje: (...) *MDK jako osobny budynek nie istnieje, a mimo to prowadzi ożywioną działalność kulturalną, włączając do swoich akcji całą istniejącą na terenie miasta bazę klubową (...)* Dyrektor MDK, Eugeniusz Jaruzelski, wychodzi z bardzo prostego założenia, iż skuteczność działania zależy od współpracy z ludźmi – także spoza kręgu osób zawodowo zajmujących się kulturą, jak np. dyrektor Białostockiego Przedsiębiorstwa Budowlanego Przemysłu Lekkiego.

yl
r.

Martyna Jakubowicz

